



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEI

ROK 1924, WARSZAWA 2 LUTEGO

CENA NUMERU 1 ZŁOTY (1.900.000 Mkp.)

TREŚĆ NUMERU:

Do kobiet polskich—*Prezydentowa Marja Wojciechowska*. Dworek w zimie—*Marya Jehanne Wielopolska* Rok najcięższy—*C. Walewska* Z życia kobiet w Paryżu—*Dr. M. Kastarska* Świat kobiety (feljeton)—*Marja Grosseck Korycka* (c. d.). Ogrodniczka (powieść)—*W. Miłaszewska* (c. d.). Małżeństwo Zygmunta Kietlicza (powieść)—*M. Domańska* (c. d.). Triolet—*Wanda Kreczyńska* Nasze życie—*I. W. K.* Kobieta z towarzystwa—(Uwagi pani *E. Tauber*)—tłom. *Z. P.* Z Włoch. Program i zadanie *R. N. Polek*. Z książek—*I. W. K.* Ofiary. Wskazówki praktyczne—*Pani Elżbieta* Dodatek powieściowy: Z życia wielkiej artystki—*H. Skarbkówna* (dokoń.). Siostra Jeanna od krzyża (powieść)—*Matylda Serco* Dodatek robót i ubiorów.

DO KOBIEI POLSKICH!

Zwracamy się do Was, wszystkie dobre matki polki, które tak troskliwie dbacie o swoje maleństwa, z pytaniem: czy wiecie, ile w Polsce jest dziatwy osieroconej wojną, głodnej, zziębniętej i chorej?

Mamy takich dzieci w Polsce 60 tysięcy.

Są schroniska, w których wszystkie dzieci z powodu złego odżywiania są chore na szkorbut, mają z powodu braku obuwia odmrożone palce u nóg.

Bez opału i ciepłej odzieży — są wystawione na ciągłe choroby.

Zwracamy się do Was z wezwaniem: nie dajcie ginąć dziatwie, naszym przyszłym pracownikom i obrońcom.

Mamy gorącą nadzieję, że w tych ciężkich, przełomowych chwilach każda matka polka pośpieszy z ofiarną pomocą opuszczonej głodnej dziatwie.

Więź bogata tegorocznym urodzajem, niech niesie pomoc darami w naturze. Najmniejszy datek będzie przyjęty z wdzięcznością i otuchą w skuteczność naszej pracy.

Za komitet „Chleb dla głodnych dzieci“

MARJA WOJCIECHOWSKA.

Dzięki ofiarności naszych Czytelniczek do redakcji „Bluszczu“ wpłynęło w styczniu b. r. na chleb dla głodnych dzieci 313.750.000 mk. Sumę tę redakcja pisma złożyła na ręce Pani Prezydentowej, [inicjatorce i niestrudzonej kierowniczkę akcji niesienia pomocy ubogiej dziatwie.

W dniu 29 stycznia Pani Prezydentowa zaszczyliła swą bytnością redakcję „Bluszczu“, wręczając powyższą odezwę, która powinna zabrzmieć głośnie echem w sercach naszych czytelniczek.

Wierzmy, że wezwanie to obudzi ofiarność kobiet polskich, które i tym razem spełnią swój obowiązek ratowania wynędzniałych głodnych dzieci, tem gorliwiej i tem śpieszniej, że przewodniczy im w tej pracy małżonka najwyższego dostojnika w Państwie. (Red.).

5-EGO STYCZNIA 1924 ROKU.

Dworek w zimie

MARYA JEHANNE WIELOPOLSKA.

*Słyszałam, żeś szatę wdział nową,
skromną płótniankę zimową
na jakiś obrzęd krótki,
na jakiś okres inny.*

dworku rodzinny...

*Słyszałam, że zdarto ci bluszcze
z gzymsów i wiotkich podoieni,
że już cię nie rumieni
poemat twój roślinny!*

dworku rodzinny!

*Żaden liść przed oknem nie tańczy
wokół kwitnącej pomarańczy...
nie szemrzą tajnie drzewa
madrygał swój niewinny,*

dworku rodzinny!



*Więc ku tobie z trwogą szłam pewną,
ciekawą brew marszcząc i gniewną,
drżąc w zniechęconem sercu,
byś mi nazbyt był gminny,*

dworku rodzinny...

*Tłukły się żałośnie czynnele,
że w nicości starczej tak wiele
winien będziesz zawodu
młody dotąd, wyżywny,*

dworku rodzinny!

Jechałam, zdawało się, krócej...

*Oto stałeś w białej peruce,
lecz wciąż ten sam co wczoraj!!!
dostojny i dziecinny,*

dworku rodzinny!

*Ta samą twarz pańska i młoda,
kłamliwy i słodki ten sam cud,
upajający jak miód
w fermentie swym wciąż czynny!*

dworku rodzinny!

*Zima nie skrzywiła ci twarzy...
daleko zawieja się swarzy
za tobą... Dziękuję ci.*

Nic mi nie jesteś winny,

dworku rodzinny!

R O K N A J C I Ę Ż S Z Y

„Bluszcz“ w № 48 z dn. 1/XII 1923 r. ogłosił ankietę, dotyczącą zarobkowej pracy kobiet polskich w czasie wojny i po wojnie. Ostatnie pytanie brzmi:

„Który rok między 1914 a 1924 był najcięższy?“

Gdyby odpowiedzi były napłynęły licznie choćby tylko na [ten jeden wywiad, już mogłyby stanowić poważny przyczynek do badań nad ekonomicznym przewrotem wywołanym w Polsce skutkiem wielkiej wojny ostatniej.

Pisząca te słowa miała sposobność przeprowadzenia na temat powyższy wywiadów wśród licznych grup rękodzielniczek, ekspedjentek sklepowych, telefonistek i drobnych urzędniczek.

Odpowiedzi brzmiały jednomyślnie, że najcięższy do przeżycia był okres okupacji niemieckiej, a zwłaszcza rok 1916.

Jakiś bezwład zawisł nad Polską, jakaś niemoc, marazm — zdawało się beznadziejny.

Zamknięto telefony, osadzono pocztę i telegraf przez urzędników Niemców, ograniczono ruch tramwajowy, zagrabiwszy kable, zniesiono wszystkie prawie działy administracji miejscowej, zniesiono do reszty przemysł, obrabowany uprzednio już przez Moskale z naszych warsztatów i wszystkich prawie urzędzeń fabrycznych. Stężało życie w większych i mniejszych środowiskach Polski. Ustał handel. Zostały bez chleba całe rzesze robotników (ic), handlowców (czyń), biuralistów (ek), telefonistek, ekspedjentek, sklepowych.

Szwalnie wojskowe, które w pierwszym roku wojny zatrudniały liczne rzesze kobiet, przeszły pod zarząd niemiecki. Miejsca naszych sanitariuszek w szpitalach wojskowych zająły Niemki. Pięść pruska zawisła nad każdym odruchem naszego życia. Pieszko z krańca na kraniec miasta wlokła się ludność znękana w przepaściach mroku, bo prawie nie zapalano latarni. Drżąc z chłodu w słoty jesienne

i mrozy zimowe, skupiały się mrowiska ludzkie w długich ogonkach przed sklepami z żywnością, którą w ograniczonej ilości wydawano za kartkami jedynie, gdy co kwadrans do Niemiec pędziły pociągi naładowane zbożem, jarzynami, mięsem, a o świcie już przed hale targowe zajeżdżały wozy żołnierskie po masło, jaja, mleko. I niewiadomo, gdzie było lepiej: na ulicy czy w zimnych nieopalanym mieszkaniach, bo najzamożniejsi nawet ludzie z trudem zdobywali węgiel i drzewo, wysyłane długimi pociągami w stronę Berlina.

Brutalny okupant wdzierał się do siedzib prywatnych i nie było kąta, w którym dałoby się skryć przed drapieżnym, chciwym, śledczym jego wzrokiem. Srebro, złoto, miedź, wełnę, bieliznę — wszystko spisowali i wdzierali przemocą. A ludność zmęczona kładła głowę pod jarzmo w milczeniu, ta sama ludność, która dziś lży i znieważa polskiego policjanta za sprzeczne z jej kaprysem zarządzenie.

Kobiety z proletariatu i inteligentki znalazły się w położeniu bez wyjścia. Wyprzedawano, co było do sprzedania. Żony lekarzy, adwokatów, kupców, przemysłowców, kapitalistów same stawały przy balji i przy kuchni, same z kosztami szły na targ, bo służąca stawała się zbytkiem niedostępnym.

Powoli wszakże wśród tej zwaly barykad torowało sobie łożysko życie miast i wsi.

Niemcy przystąpili do przeprowadzenia dróg bitych, przy których znalazła pracę ludność uboższa. Zaczęto otwierać szkoły polskie, a były biuralistki co zdolniejsze — po przejściu urządzanych naprędce kursów, otrzymywały posady w początkowych uczelniach. Sprytniejsze szwaczki przedostawały się do reperowania bielizny przy szpitalach wojskowych lub zajmowały się ubieraniem lalek w strojach ludowych, które masami skupowali i wysyłali do rodzin swoich niemcy, tak że nawet większe firmy, jak np. Br. Jabłkowskich tem głównie podtrzymywały byt swój w czasie okupacji.

Znaczna część ludności zajęła się szmuglem. Obrastający w pióra okupanci — cywile i wojskowi wyższe i niższe szarże — zaczęli skupować, co się dało: suknie, kapelusze, stroje, przedmioty zbytku. A przede wszystkim — objadali się ciastkami, których wybór surowo był zakazany w Niemczech. Nigdy może wystawy sklepowe nie obfitowały w taką masę słodczy, jak wówczas, a każdy, nowo przybyły, okupant stawał przed niemi, jak przed czarodziejskiem objawieniem.

Powoli zjeżdżały do Polski żony, córki lub... damy serca dygnitarzy niemieckich, bo tu żyło się przecież lepiej niż w Berlinie i można było dać ujście kaprysom mody.

Gdy ludność polska nie kupowała nic prawie, bo kapitał spadł do zera, a paskarze jeszcze nie dosyć obrośli w pióra, — okupanci chciwością swoją i łakomstwem podtrzymywali zamierający handel polski.

Przyszedł rok 1918 — wyzwolenia Polski. Administracja i samorządy znalazły się w rękach polskich. Przez otwarte naścieżaj wrota ministerstw wstępował do nich kto chciał i niechciał. Mężatki rzucały dom, dzieci i zasiadały przy biurkach. W szale galopady zmieniano zawody, jak rękawiczki.

Szturmem opanowały urzędy nauczycielki, przekładając spokojną robotę lub... flirt biurowy nad „mordercze wkuwanie w tępe głowy reguł gramatycznych“. Zaroilo się od maszynistek. Szwaczka, która skończyła dwie klasy szkoły powszechnej, sprytna pokojówka, lub zdolna „do wszystkiego“ znalazłszy protekcję, wstukiwała litanje rebusów ortograficznych dla panów referentów.

Zabrakło służących, szwaczek, ochroniarek, nauczycielek, bo — co żyło — szło do biur ministerjalnych.

A inflacja marek rosła, bo jakżeby inaczej nakarmić i odziać rzesze urzędnicze?..

I stopniowo dopiero, gdy wynagrodzenie szwaczki zaczęło przewyższać pensje referenta państwowego, wracali właściwi ludzie na właściwe miejsca.

Podniesiono przytem cenzus wymagań, nawet urzędnik X kategorii musiał przedstawić świadectwo ukończonych sześciu klas szkoły średniej.

Aż pamiętny listopad 1923 r. wydzwonił hasło redukcji.

Usuwać dziś urzędników nie tylko biura państwowe, ale i prywatne, a wśród nich najmożniejsze nawet i nienaruszalne, zdawałoby się w swej finansowej potędze banki polskie.

Jak w 1916 r. zawisło nad nami widmo głodu, nędzy, bezrobocia.

40% inteligencji na bruku. Pierwszorządne firmy ograniczają ruch roboczy do dwóch, trzech dni w tygodniu. Przemysł w przededniu zawieszenia pracy, ten przemysł, który w ciągu 1923 r. przewyższył skalę przedwojenną. Sklepy stoją pustkami, bo nawet paskarze w obec niewiadomego jutra boją się ryzyka zakupów. Rodziny całe nad bezdnią rozpaczają.

Wiesz, ta szmaragdowa wieś polska, która dzielnie przetrwała dobę okupacji i najazdy bolszewickie, wieś — napęczniała bogactwem trzech lat ostatnich, dziś — na równi z przemysłem, handlem, rzemiosłem i wolnemi zawodami stanęła w obliczu zwaloryzowanych podatków.

Ustał tani kredyt dla wielkich przedsiębiorstw. Gaśnie ucieczka od bezwartościowej marki, podtrzymującej zbyt na rynkach miast i wsi, bo za papierek, który jutro już miał nic nie znaczyć, nabywało się dziś byle

co, aby tylko nie leżał w szufladzie beczynnie, czekając na własną zagładę.

Obszarnek, przemysłowiec, kupiec, inteligent, rzemieślnik i robotnik — ludność wszystka oniemiała z przerażenia...

Jak przetrwamy rok 1924, grozą materialnego upadku przerastający może nawet okres okupacji?..

Czy mamy stężeć w mrokach beznadziei? Czy mamy poddać się rozpaczają i... zwątpić o Polskę?..

Po dobie rozrzutności przyszła chwila opamiętania. Po szale pięcioletniego użycia, kiedy pijany wolnością polak sądził, że ojczyznę ma po to, aby wychylić do dna czarę jej bogactw, po latach orgji na koszt państwa musiał nastąpić przełom do szczętny.

Rok naprawy skarbu. Rok ofiarnych samowyrzeczeń. Rok skruchy pokutnej.

W sierpniu 1920 r. murem woli, całopaleniem krwi naszej i bezprzykładnym szalem wyzwoleńczym odparliśmy wroga od progu Warszawy i endeck obok socjalisty, starzec, 14 letni harcerz, ksiądz, wiotka jak szuwar nad jeziorem legionistka obok rutynowanego w boju żołnierza: ramię przy ramieniu, jedno serce, jeden duch, jeden czyn.

Czy dziś wzbudzimy w sobie tę zbiorową siłę? Czy wytrwamy w ofiarnym samowyrzeczeniu godzina po godzinie, miesiąc po miesiącu?.. Czy uwierzymy, że podatki, głód, nędza, bezrobocie, cichy jęk umierającego z wyczerpania dziecka, starca, kobiety, mężczyzny w sile wieku to konieczność, przed którą społeczeństwo samo nadludzkim wysiłkiem bronić się musi, ponosząc karę za lekkomyślność i niskie podatki którymi doprowadziło państwo swoje nad krańdz ruinę.

Czy ocknie się w nas, jak trzy lata temu duch cudu nad Wisłą?..

Tak. Niejednych zabije głód, zdusi nędza. Ale — jesteśmy jak owi żołnierze, starcy, dzieci, kobiety z 1920 roku, którzy cudem zwycięskiej woli wyzwolili Polskę.

Łatwiej skonać pod ogniem szrapnela, niż wytrwać w codziennej, ofiarnej pracy, wśród ciężkich warunków życia.

Ale i takich ofiar — może już ostatnich — wymaga Polska.



Z ŻYCIA KOBIECEGO W PARYŻU

Paryż — Grudzień

Mam przed sobą dwie książki kobiece, nierównej wartości i wręcz przeciwnych idei. Jedną z nich jest „Grigri” i zbiór nowel pani Henrjety Charasson, żony znanego pisarza katolickiego p. René Johannet, drugą powieść pani Gabryeli Rosenthal „l'Initiation” (wtajemniczenie) młodej i zdolnej autorki.

Zacznijmy od pierwszej. „Grigri” to zdrobniałe imię małego chłopca, którego życie i stopniowy rozwój opisuje autorka w sposób łagodnie humorystyczny, powiedziałabym, trochę tęsknie uśmiechnięty, z pewną zadumą melancholijną. Niema w tej powieści żadnej intrygi, ani gwałtownych wrażeń czy wstrząśnień, ale jest jakaś świeżość, jakiś wdzięk nieprzyparty, przypominający chwilami niektóre opowiadania Prusa o dzieciach. Jedna z tych rzadkich dziś książek, pisanych ładnym, czystym językiem, i pozostawiających miłe wspomnienie po przeczytaniu.

„Grigri” stanowi część książki, która zawiera również „Cztery nowele wojenne” i dwie „Nowele sentymentalne”. W jednej z pierwszych młody lotnik opowiada autorce podczas nocnej podróży w wagonie dzieje swego nawrócenia w chwili niebezpieczeństwa śmierci, w drugiej młoda kobieta niewierząca, wraca do kościoła, aby się modlić za duszę męża poległego na wojnie; trzecia to dzieje młodej narzeczonej czekającej na próżno na „niego”. Nie wróci i tylko pośpiesznie skreślony przed ostatnią bitwą list, odesła koledy. Ale w tym liście jest dziwny spokój, który ukoi ból młodej dziewczyny. Żołnierz idący na śmierć, pogodził się z myślą ofiary i przyjął ją nie jako niezasłużony cios, ale jako bolesny lecz szczytny obowiązek. Henrjeta Charasson celuje w opisywanie zwykłych przeciętnych ludzi, którzy pod wpływem okoliczności, stają się bezwiednymi bohaterami: w kilku rzutach daje nam doskonały obraz tej metamorfozy duchowej, bardzo prostej i bardzo naturalnej. Czwarta nowelka pisana z istic francuskim dowcipem, to historia spotkania młodej dziewczyny i młodego żołnierza na urlopie: oboje podobają się sobie wzajemnie i chciałiby się poznać, ale czasu brak, pociąg rusza i oboje pozostają z wrażeniem, że coś dobrego, wzajemnie bliskiego, musnęło ich dusze i odchodzi bezpowrotnie.

Henrjeta Charasson jest typem zdrowej duchowo i umysłowo kobiety francuskiej. Młodość na pracy i studiach spędzona, niełatwe życie kobiety—literatki, nie pozbawiły jej ani gorącej głębokiej wiary, ani kobiecego wdzięku, jest to jeden z najwładniejszych i najszlachetniejszych typów

w dzisiejszym świecie literackim w Paryżu.

Gabryela Rosenthal przedstawia typ zgoła odmienny. Obdarzona dużym talentem i artystyczną wrażliwością, nie posiada tej „dyscypliny duchowej” jaką ma pani Charasson, Gabryela Rosenthal wyznaje jedynie religię cierpiącej ludzkości, jest socjalistka, niemal anarchistka. Bohaterka jej powieści, Claude Mouneray, młodziutka dziewczynka po ukończeniu pensjonatu, dusi się formalnie w atmosferze prowincjonalnego życia wśród drobnych zajęć i ploteczek. Wpada jej wypadkiem w ręce „Biblia Ludzkości” Michelet'a a później poznaje pięknego i młodego literata — socjalistę, który dokończy „wtajemniczenia” jej w nędzę ludzkości.

Młoda para ma zapatrywania na życie bardzo moralne i dlatego wcale nie marzy o wolnej miłości, lecz prosto postanawia się pobrać legalnie, jak wszyscy śmiertelnicy, nie mający żadnych arcy — postępowych poglądów. Wojna staje temu na przeszkodzie: socjalista ginie na froncie, ciesząc się, że wywalczy ogólną wolność. Jednak i tu mimowolnie autorka okazuje nam nieskończony głód wieczności w duszy ludzkiej — ta pociecha nie wystarcza opuszczonej dziewczynie, która pyta boleśnie w ostatnim zdaniu powieści: „A czy ty żyjesz gdziekolwiek?” *Mimo drobnych braków* powieść ta nie ma w sobie nic, cobyrazić mogło dobry smak czytelniczek. Gabryela Rosenthal ma nietylko talent, lecz i dużo taktu, książka czyta się łatwo i z zainteresowaniem.

Bardzo duże powodzenie ma ostatnia książka pani Marij Lera — pseudonim literacki Marc Hélys — „Sekret Rozczarowanych”. Któż z nas nie zna powieści Piotra Loti, wyrafinowanego romansów pisarza, istnego poety Wschodu, „Les Desenchantées” (Rozczarowane). W powieści tej Loti przedstawił 3 Turczynki nieszczerliwie wydane zamaż, jedna z nich główna bohaterka, Dzenana kończy samobójstwem. Otóż po śmierci Loti'ego pani Marc Hélys ogłosiła listy i dokumenty, z których wypada, że wielki pisarz napisał prosto romans zainscenizowany przez panią Marc Hélys i jej dwie przyjaciółki — Turczynki. Pani Marc Hélys była właśnie Dzenaną, a cała ta mistyfikacja miała na celu zachęcenie Piotra Loti do poruszenia w jednym ze swych romansów problemu smutnej doli kobiet tureckich za panowania Abdul — Hamida.



Dziś stosunki zmieniły się o wiele, mnóstwo haremów znikło przymusowo, ale opisy, jakie znajdujemy w książce pani Marc Hélys, są tem ciekawe dla nas, że stanowią niejako dokument historyczny z niedawnej, lecz już bezpowrotnie minionej przeszłości. Ciekawy też to dokument dla każdego, kto interesuje się psychologią twórczości literackiej. Ów wpływ wyobraźni 3-ch młodych kobiet na wyobraźnię i dzieło wielkiego pisarza, to rodzaj romansu dość oryginalny i nowy. Podobno Loti nigdy nie miał żadnych wątpliwości co do bohaterki swej powieści, dowodzi to, że kobiety umieją dotrzymać tajemnicy, mimo czynionych im zarzutów, co do braku stałości pod tym względem.

— — —

Trzy artystki — Polki zostały w ostatnim sezonie zauważone przez Paryżan i krytyków paryskich: panie Nina Alexandrowicz, H. Kwiatkowska i Szczytt — Lednicka.

Pani Nina Alexandrowicz, artystka—malarka, lubi przepych kolorów, motywy ludowo polskie, polne kwiaty i... koty. Nikt chyba nie pojął i nie oddał lepiej przedziwnej gracy i miękiego uroku tych przeslicznych zwierząt, tak bardzo drogich poetom, mędrcom i artystom, jak rodaczka nasza, przewyciężając przytem niesłychane trudności, bo kot jest najkapsylniejszym modelem, jaki sobie wyobrazić można. Obrazy pani Alexandrowicz miały duże powodzenie w tegorocznym Salonie Jesiennym, a oprócz tego zwróciła ogólną uwagę własna wystawa artystki w salonach Derambes'a w najbardziej ożywionym punkcie Paryża przy placu Madeleine.

U Derambes'a również wystawiła swe drobne, ale pełne życia i bardzo barwne pejzaże południowe panna H. Kwiatkowska. Młoda artystka ma dużo siły i wyrazu, jej „Minuscules” mimo małych rozmiarów uderzają od pierwszego rzutu oka wśród nieco zbyt wypieszczonych „Minuscules” artystów francuskich. Gdybym była krytykiem męskim, powiedziałabym, że panna H. Kwiatkowska maluje raczej po męsku niż po kobiecemu. Ale byłoby to niesprawiedliwym, bo młoda artystka ma również wiele wdzięku niewieściego.

Pani Szczytt — Lednicka wystawiła w Salonie Jesiennym kilka rzeźb z których najpiękniejszą wydaje mi się „Adoléscente” (Podlotek) wiotka smukła, jak kwiat, postać dziewczęcia. Jest też ciekawa głowa kobieca i oryginalny projekt fontanny wykonany wspólnie z panną Adrijanną Górską, kobietą—architektem bardzo cenioną w Paryżu.

Ś W I A T K O B I E C Y

(F e l i e t o n)

MARJA GROSSEK-KORYCKA

Rzemiosło ma jeszcze przed sobą wielką przyszłość rozwojową, czeka tylko na dotknięcie ręki inteligentnej i inteligencji w rzeczach praktycznych pomysłowej, takiej więc, jaką posiada kobieta, aby wyjść z wiekowego zastoju, z form stereotypowych, niepodających za zmienionymi warunkami życia, za innymi potrzebami człowieka, ani za wspaniałymi potencjami techniki.—Moda przyczepiana wprawdzie coraz zmieniające się dziwactwo, ale nie widać w nich postępu polinji ulepszeń i upiększeń.

Krawiectwo np. ręka Inteligencji wcieli do sztuki dekoracyjnej, jako dną z jej gałęzi. Krawczyńki artystki będzie przyjmować w atelier, którego oszklenie pozwoli za pomocą ściągania i naciągania zasłon kombinować wszelkie rodzaje oświetlenia. Twarz będzie tutaj studjowana, jak do portretu—ciało, jak do rzeźby. Te krawczyńki artystki będą dopiero mogły wyrugować z obyczaju modę, która jest niczem innym jak liberją i narzucaną światu kobiecemu przez jego, królową... jakąś paryską kurtyzanę... Dla cesarzowej Eugenji wymyślają krenolinę, aby zamaskować jej stan błogosławiony i wszystkie kobiety przybierają kształt balonu. Chuda i żółta szyja Sary Bernhardt kazała się pochować w wysokie krezy kołnierze wszystkim łabędzim szyjom. A ponieważ jakaś wielka najnowszych czasów Hetera posiadała klasycznie piękne nogi, więc przez lat dziesięć chodziły podkasane do kolan kobiety najpoważniejsze i najnotliwsze — to jeszcze nic!—ale kobiety posiadające nogi *krzywe*... nogi... których wystawia nie na widok publiczny mogłoby uchodzić za wielki akt chrześcijańskiej abnegacji!...

Moda zostanie przez artystki *zindywidualizowana*. Z przebogatego archiwum form „wymyślonych“ przez kilkanaście stuleci mody, będzie można wykombinować dla każdej kobiety w roku kilka szat do rozmaitego użytku i nastroju. Dziś jednak nie kunszta zbytku i nie lekkie estetyczne rzemioselka, całą uwagę ściągając powinny te rzemiosła wielkie, które są potęgą ekonomiczną i te które wytwarzają *artykuły pierwszej potrzeby*—Od napłynięcia [do nich rąk pracujących zależne będzie ustalenie się zachwianej równowagi ekonomicznej. Prawda, one są zazwyczaj czysto fizyczną pracą, grubą i twardą... ale one też najlepiej zabezpieczają byt pracownika. Czyżby ta, której nie odstraszyła żołnierka, uległa się trochę cięższej, prostej roboty?...

Zresztą świat kobiecy, obejmujący wszystkie klasy i warsztaty społeczne, posiada wszystkie stopnie *rąk czarnych i białych*, muskularnych i wy-

twornych — dla każdego znajdzie się więc zatrudnienie odpowiednie na szerokiej klawiaturze społecznego gospodarstwa. Szczeble jej prowadzą stopniowo od pracy umysłowo-mechanicznej, przez technikę umiejętną, do pracy inteligo-fizycznej i czysto fizycznej.

Jakkolwieki tu praktyka może rozstrzygnąć, pozwalam sobie ułożyć tablicę zajęć najdogodniejszych dla kobiety, a więc:

- 1) Fermerstwo z całym jego przemysłem ogrodniczym, hodowlanym i mleczym.
- 2) Piekarnie, kuchnie publiczne, cukiernie.
- 3) Krawiectwo, szewiectwo, rękawicznictwo, trykotaże, parasolnictwo, kapelusznictwo.
- 4) Tapicerstwo.
- 5) Fryzjerstwo, kalotechnika.
- 6) Zegarmistrzowstwo, jubilerstwo, optyka.
- 7) Elektrotechnika, chemiczne laboratorium.
- 8) Aptekarstwo, sanitarjat, dentystryka.
- 9) Zecerstwo, introligatorstwo, fotografia.
- 10) Obsługa publiczna.
- 11) Handel.

A priori wykluczałabym kobietę z tych zajęć, w których *roztargnienie*, albo ogólniej biorąc i niestała równowaga nerwowa może się stać przyczyną katastrofy. Nie dopuściłabym kobiet do obsługiwaniania wielkich maszyn, ani np. do mularstwa. Tysiące mężczyzn mularzy, szklarzy, blacharzy, przechadza się po gzemsach i niebezpiecznych rusztowaniach, przyczem wypadki są bardzo rzadkie. A corocznie zabija się parę kobiet w każdym mieście tylko dla tego, że parę razy do roku myją się okna. Ja nie rozumiem, jak wobec tego można im jeszcze powierzać tę robotę?!

Inteligencja kobiety: motyl wciąż rozbiegany za żerem wrażeń i sportrzeżeń, jak motyl choć przysiedzie, jeszcze skrzydełkami strzyże. Trzeba się zawsze i we wszystkim liczyć z tą żywiołową *ruchliwością* kobiety, której mogą jedne farchy poszukiwać, jako *zalety*, drugie unikać jej jako *wady*!..

Usunęłabym też kobietę z fabryki i z tych rzemiosł, w których pracuje wielka masa robocza, Kobieta powinna pracować w niewielkich zespołach żytych z sobą towarzyszek—bez mężczyzn—pod zwierzchnictwem żeńskim.

Z powodu owej *ruchliwości* najlepiej do temperamentu kobiety przypada wszelka praca techniczna i inteligo-fizyczna chociażby wprawiała w ruch częściowy ręce—zużytkowywa

bowiem żywość umysłu i ciała. Praca czysto fizyczna wyczerpuje kobietę, nie tylko fizycznie, nuży ją moralnie, pozostawiając umysł bez zastosowania. Praca czysto umysłowa natomiast zdaje naturze kobiecej pewien gwałt... zmuszając ją do tego charakterystycznego *przysiadania fałdów*. Mężczyzna, przystosowany do refleksji, w porównaniu z kobietą robi zawsze wrażenie powolnego. Kobieta flegmatyczka jest rzadkością, a i ta, co nią jest, jest nią zazwyczaj nie z temperamentem, lecz z anemji. Gdyby trzeba było przeciwstawić sobie świat męski i żeński — scharakteryzowane w jednym słowie—świat męski byłby *spokojem* — świat żeński *ruchem*.

Jest u starego Morsztyna sonet o tej, która tak się kręciła, że nie można jej było sportretować! Jest to *ruchliwość* żywiołowa ptaka, dziecka i żywego srebra, tak samo skoordynowana z żywiołową spostrzegawczością, jak spokój z medytacją i refleksją.

Gina Lomroso zwraca uwagę na tę cechę kobiecej natury, ale robi z niej kobiecą *czynność*. To nie jest trafne. *Ruchliwość staje się* czynnością, gdy tego zapotrzebuje do swoich celów uczucie. Wtenczas w pracowitość włożoną zostanie ta sama pasja, którą kobieta wkłada we wszystko. To będzie *pracowitość* żarta, samobójcza, niepozwalająca sobie na jeden moment wytchnienia, ani w dzień ani w nocy, wykonywująca robotę niewolnika i murzyna, od której padłoby dziesięciu mężczyzn, a której daje radę jedna wążka kobiecina — kiedy pracuje z *miłości* — dla *swego domu i dla swoich*.

Tak zaharowane bywają tylko kobiety w rodzinie.

Ale przenieśmy tę samą fenomenalną pracownicę na grunt obcy, dajmy jej zajęcie za pieniądze, a zobaczymy, jak natychmiast ta *pracowitość* ze 100% wżenia spadnie do 14% stopni temperatury pokojowej. Jest to więc *ruchliwość*, w której tkwią potencje *pracowitości* do dyspozycji uczucia. Ale jeśli ten popęd żywiołowy pod rząd uczucia czy ideję nie trafi, wtenczas fatalnie zbacza na złą drogę, zwyradnia się i przekręca w objawy ujemne: w szal zabaw i tańca, w szwendanie się bezcelowe, w bzdurne trącenie pieniędzy, w intrygi, wścibstwo, plotki i t. p.

Kobieta potrzebuje *ruchliwego zajęcia*.

Ruch jest potrzebą jej fizjologii. Kobiety, tego pracujące fizycznie, nierównie łatwiej wydają na świat dzieci. Te, które wkrótce mają zostać matkami, lekarz do ruszania się przynagla. Nasze prababki rozsypywały im szpilki eo zbierania po podłodze. Praca

która bodaj w ruch wprawia ręce, wszelkie dłubanie szydełkiem, drutami, lub igłą — jest dla kobiety jedną z rozrywek i z potrzeb, dającą się objaśnić chyba atawizmem gdyż występuje czasem u wielkich intelektu-

alistek. Zofja Kowalewska, wielki matematyk, wpadła raz w taki szal haf-towania, że ledwie udało się przyjaciółom oderwać ją od niego, zbliżał się bowiem termin złożenia pracy konkursowej.

Pierwszym więc względem, który przemawia za pracą inteligo-fizyczną jest zgodność jej z temperamentem kobiety. Praca ta wyzyskuje na swoją korzyść te cechy nasze, które w innych zawodach są przeszkodą i wadą.
(c. d. n.)

31)

O G R O D N I C Z K A

Powieść (Ciąg dalszy)

Biedny Roman. Z jaką rozpaczliwą determinacją naginał całe swe życie do przelotnego kaprysu istoty, która nie potrafiła w nim nic docenić, nawet tej bezgranicznej, ślepej miłości, przyjmując ją, jako rzecz najzupełniej powszednią i sobie należną. Co mu zostanie teraz, gdy piękne, drapieżne ręce zmięły i odrzuciły, jak niepotrzebny, zblakły łachmanek, serce, złożone u stóp najdroższych?

Ileż razy w rozmowach z Cesią, w tych smutnych zwierzeniach, czynionych półsłówkami, powtarzał, niby żalony refren, to jedno zdanie: „A jednak ona jest dla mnie wszystkim, ja bez niej żyć nie mogę...”

Jakże potrafi teraz?

Cesia ocknęła się z zamyślenia i potrząsnęła głową. Nie, nie. Trzeba zapomnieć o tym liście, o Romanie, o Meli, o wszystkich bolesnych, lecz cudzych sprawach, Poraz pierwszy tak żywo odczuła swą obcość, swe oddalenie, swoje zupełne, ostateczne odejście.

Mały ogrodniczek podsunął się kociemi krokami pod okno i zadzierając jaknajwyżej potarganą głowę, zapytał:

Proszę panienki? To dzisiaj śliwki obierać będziemy?

— Tak, dziś będziemy obierać renklody.

— To ja, proszę panienki, koszyk przyniosę. Zaraz będziemy obierać?

— Tak, naturalnie, zaraz.

Uśmiechnęła się, patrząc na chłopaka, biegnącego co sił w chudych, opalonych nogach.

Niebawem zastukała Antosia.

— Proszę panienki, bo nie wiem: na jutro zamówić szklarza, czy dopiero na poniedziałek?

— Myślę, że od jutra w dwa dni wydadzą?

— Pojutrze szabas, panienko, a to przecie żyd.

— Prawda. Ha, w takim razie niech przyjdzie dopiero w poniedziałek. Nie wie Antosia, pan Górski jeszcze śpi od obiadu?

— Gdzie tam śpi, panienczko! Zaraz, jak tylko panienka od stołu wstała, w pole pojechał. Teraz właśnie na spanie czas! Leby tylko z tą orką przed kartoflami zdążyli!

A tak, Moja Antosiu to my nie-długo będziemy smażyć renklody.

— Panienska Mićkowi zrywać kazała? Chwycił mi koszyk z kuchni...

— Tak. Dziś się wszystkie z drzew pozdejmuje, a jutro od rana będziemy smażyć. A pojutrze...

— Oho, roboty nigdy nie zbraknie! Już my teraz do samych mrozów robotę mamy... Niewiadomo, do czego prędzej się brać... Co, panienko? A to i chwalić Pana Boga. Bez roboty człowiek jak głupi...

— Prawda... — szepnęła Cesia i dorzuciła, wstając: — Już i na mnie dawno czas. Miciek gotów za dużo zjeść śliwek...

XXVIII.

Przez otworzone okno wpłynęła do pokoju chłodna fala powietrza i Cesia wyczuła w niej po raz pierwszy tak wyraźnie ostry, przenikliwy zapach jesieni.

— Więc to już... — pomyślała z żalem.

Wzrok jej padł na wierzchołki drzew, smutne i nagie, zarysowane na czystym, tle nieba subtelną siatką bezlistnych gałęzek. Pamiętała te liście, gdy nieśmiało i trwożnie roztulały się z brunatnych obsłonek, pamiętała je potem soczyste i bujne, w pełnym rozkwicie lata. A oto opadają z drzew z suchym szelestem, coraz gęściej i gęściej zaściewając trawniki.

— Tak, to już jesień prawdziwa, — powtórzyła Cesia w zamyśleniu. Uświadomiła sobie, że właśnie rok dobiega od chwili, gdy przyjechała tu, pomiędzy obcych ludzi, sama obca i nieznaną nikomu. Jakże się wiele od tamtych czasów zmieniło! Nie jest już obca, ma tutaj samych przyjaciół, od pana Tomasza począwszy, a skończywszy na gospodyni — Antosi, okrągłej Halźbietce i na małym ogrodniczku, Mićku, który tak bardzo lubi owoce, że trudno się nawet gniewać na niego za drobne szkody, czynione w sadzie.

Oto i teraz Cesia spostrzegła drobną postać, wspinającą się żywo i zwinnie, jak małpka, po gałęziach osypanej owocem jabłoni. Zwinęła dłonie w trąbkę i krzyknęła przez okno:

— Miciek, hej, Miciek!

Postać znieruchomiła, przycupnęła na drzewie, a po chwili ją się szybko zsuwać wdół, migając gołymi piętami. Wkrótce chłopiec stanął przed oknem i spytał z najniewinniejszą miną:

— Panienska wołała?

— Wołałam. A ty co na jabłoni robił? A? — rzekła Cesia, śmiejąc się w duchu z własnych słów, które nabrały przeciągłego, miejscowego akcentu.

— Ja tak, panienko... popatrzeć chciałem... Ale nic nie rwał, broń Boże nie rwał!... — wyjaśniał Miciek gorąco, na dowód prawdy swych słów wywracając dziurawe kieszenie.

— Na drugi raz nie przypatruj im się tak zbliżka!

— A wczoraj, panienska wie? Wczoraj Odyńcowej Broniś na drzewo wlaź i gruszek natrząsał, o tyle... Z tamtego drzewa, co blisko płotu... Panienska wie? Broniś...

— No no, już ty nie zagaduj! A teraz biegnij po koszyki i Hardzieja zawołaj. Trzeba dziś Antonówki wszystkie zdjąć, wszystkie, rozumiesz i do „sklepu“ pozanosić. Jak będziesz pilnie pracował, jabłek dostaniesz. Idź!

Miciek nie dał sobie dwa razy powtarzać i pognał, jak wicher, a Cesia, zamknawszy okno, udała się do jadalni. Pana Tomasza nie było, ale Staszek Szeliga kręcił się po pokoju, udając, że czegoś pilnie szuka na stole. Ujrzawszy Cesię zmieszał się, zaczerwienił i bąknął:

— Dzień dobry... Już pani wstała?

— Oho, od kiedy! A pan śniadanie jadł przecież?

— Tak, naturalnie, jadłem... Ja tylko tutaj szukam... bo mi się zapodziało...

— Cóż się zapodziało?

— Kurjer wczorajszy... — wyksztusił młody człowiek z determinacją.

— A na cóż panu kurjer, kiedy pan idzie w pole, do kartofli? — zauważyła złośliwie Cesia.

— Prawda... To ja później poszukam przed obiadem. A pani dokąd idzie?

— Do roboty, — ucieła krótko.

Siostrzeniec pana Tomasza spuścił głowę i wyszedł szybko z jadalni.

— Głuptas, — szepnęła Cesia, — pod oknami łązi od świtu, wyczekuje tu na mnie i myśli, że ja tego nie widzę!

(c. d.)

MAŁŻEŃSTWO ZYGMUNTA KIETLICZA

P o w i e ś ć

(Ciąg dalszy)

— Przyjaciółom moim — poświęcam

— Baby musiały osnuć tego Kretusa bajeczną siecią intryg, pomyślał Kietlicz. Zapowiada się to wszystko dość ciekawie.

Wśród potoku szczebiotliwie dzwoniących słów, weszła pani Mniszewska — w towarzystwie szykownego oficera Francuza. Na widok Kietlicza, wydała cały szereg wykrzykników, idących crescendo. Ani na chwilę nie wątpiła, że sprowadza go spóźniony żal i wnet zatriumfowała w cichości. Zakłopotana się jednak natychmiast jak „René” zapatrywać się będzie na rywala. Czy nie chwyci się tego pozoru, aby wycofać się zgrabnie, co od pewnego czasu zdawał się chcieć uczynić? A René był tak wyrafinowany, taki „amusant” — a Francuzi są „en vogue”! Nic bardziej szykownego niż taki „attaché militaire” w eleganckim mundurze — przy boku pięknej pani! Ufała jednak w swój spryt i szczęśliwą gwiazdę.

Po chwili weszła nowa para: pani Granicka i Tryling, wspólnik Knolla, właściciel wielkiego handlowego domu. Był to tęgi, szpakowaty mężczyzna, z wesołemi, bystreimi oczami, uśmiechający się często swawolnym, dobrodusznym uśmiechem. Zbyt skwapliwie tłumaczył począł, że pani Granicka, jak zawsze niez mordowana, aż do tej chwili pracowała w jego biurze, z czego skorzystał, aby ją przywieść samochodem. Obecni przyjęli to tłumaczenie z odpowiednio pobłażliwymi uśmiechami. Kietlicz słyszał już przedtem niejasne opowiadania o tem, że piękna pani rzuciła posadę w ministerjum i objęła wysoko płatne stanowisko w domu handlowym finansowego potentata. Mąż jej bardziej niż kiedykolwiek grał w karty i rzucał pieniądze pełnemi garściami...

Pani Granicka, jeszcze bardziej nieprzystępna, odosobniona w atmosferze tajemnych, intensywnych przeżyć, spoglądała po wszystkich z wyrazem dumnego znużenia, pogardliwej obojętności. Nadzwyczajna jej uroda, podniesiona wielką wykwinnością stroju, wprost oszałamiała, narówni z tą tragiczną tajemniczością wiejącą od niej.

— Musi być bardzo nieszczęśliwa w głębi duszy, pomyślał Kietlicz. Dziwną jest gwiazda przeznaczeń tej kobiety, posłyszemy jeszcze o niej.

Knoll i Tryling niecierpliwili się niepunktualnością medjum. Obaj mieli cały szereg pytań do zadania duchowi, w sprawach niecierpiących zwłoki. Trzeźwe ich umysły godziły dziwaczny sposób naiwną wiarę i praktyczne jej zastosowanie do spraw bieżących.

Całe towarzystwo, z wyjątkiem Kietlicza, zdawało się pod wpływem zbiorowej, czy może wzajemnej sugestji, gdy tylko była mowa o Verze Illicz i „jej duchu”.

Kietlicz doznał niemiłego wrażenia, gdy obok wchodzącej wreszcie pani Very, ujrzał Jeśmana. Zatarzał nim gniew, na widok tego — jak mniemał — poniżenia kolegi. Od tej chwili, całą baczną, wyszkoloną w wojsku, spostrzegawczość i uwagę skierował na niepokojącą panią.

Odrąz doszedł do wniosku że Jeśman jest przez nią najzupełniej oświadczonej — aż do zaniku woli. Był to stosunek dziwny, w którym było mniej miłości lub żądzy, niż ujarzmienia z jednej strony, a z drugiej nieco wzgardliwego triumfu.

Wszyscy zabierali już miejsca naokoło stolika, gdy wpadła zdyszana panna Łapicka, przepraszając za spóźnienie, wywołane długim posiedzeniem u Zmygrydera. Knoll szorstko coś odburknął o wiecznym zamieszaniu, spowodowanym przez „baby”. Kietlicz, na swe żądania umieszczony został obok Very Illicz i baczenie na wszystko zważał, spostrzegł że panna Łapicka witając się w pośpiechu i przynaglana gderaniem szwagra, upuściła małą karteczkę, którą widocznie zamierzała oddać Verze Illicz. Kietlicz natychmiast postawił na niej nogę; potem gdy już zasiedli, podniósł ją najspokojniej i ząnim zgaszono światła, zdążył przeczytać.

— „Akcje musi bezwzględnie sprzedać.

Zagranicę wyjechać jaknajprędzej
Doktora K. zmienić na doktora R.
Z biura wydalić M.”

— Uśmiechnął się i schował kartę do kieszeni. Miał w ręku broń i był pewny siebie.

TRIOLET

Po dniu ponurym zstępuje noc cicha.

Otula duszę szczęścia jasny kwiat

Można pić spokój, jak słodycz z kielicha

Po dniu ponurym zstępuje noc cicha

Słychać szept słodki, jakby pacierz mnicha

I dawnych zgrzytów zaciera się ślad

Po dniu ponurym zstępuje noc cicha

Otula duszę szczęścia jasny kwiat.

WANDA KREZYŃSKA

Rozpoczął się seans. Towarzystwo było widocznie dobrze zgrane, duch zjawiał się prędko. Rozpoczęła się rozmowa, szereg pytań na które „Jakób” odpowiadał wyczerpująco. Udzielał rad z dziedziny życia wyłączanie praktycznego, rozprawił o akcjach, krytykował decyzje lekarskie, doradzał lub odradzał wykonanie różnych zamierzonych projektów. Za wyjątkiem może pani Mniszewskiej, która w atmosferze seansu szukała podniecających, erotycznych wrażeń — i Jeśmana, dziecinnie skupionego, oraz sceptycznie czuwającego Kietlicza, nad resztą towarzystwa zawiła ciężka, denerwująca atmosfera namiętne niepokoju. Jakieś sprawy wielkiej wagi ważyły się w powietrzu. Niektóre odpowiedzi wywoływały wykrzykniki panów, lub nerwowe śmieшки — pań. Vera Illicz zdawała się spać głęboko.

Kietlicz wyczekiwał aż padną pytania, na które miał odpowiedzi w kieszeni. Wymówił je Knoll. Odpowiedź wypadła wahająco, niepewnie — i nie zadowolniła nikogo. Zygmunt wybornie odczuwał nerwowy niepokój obok niego — panny Łapickiej.

Dość pytań zadawał Tryling. Wszystkie były natury realnej, a odpowiedzi przyjmował z uśmiałem wzruszającą. Na jego wirne prośby zadawała kilka pytań — pani Granicka, ale z niechęcią i przymusem.

Frywolny Francuz rozweselał zebranie swawolą miłego łobuza, kpiącego potroszę ze wszystkiego. Pani Mniszewska wybuchła śmiechem rozkosznym, wnet tłumionym — i pocichu karciała uroczego figlarza — Zainteresowanie Kietlicza seansem sprawiło zawód. Znała jego bezwzględność szczerść i zrozumiała, że nie udaje i nie przybył, tu aby jej szukać. Zresztą pocieszyła się prędko myślą, że z młodego żonkosia słaba pociecha — i tem usilniej zwróciła całą baterję zalotności w stronę „René”.

W czasie przerwy, Vera Illicz, na którą spoglądali wszyscy z przesadną niemal trwogą, siedziała jak zwykle — odosobniona, Nikt nie odważył się mącić jej odpoczynku. Otoczona chmurą dymu papierosowego, z filiżanką czarnej kawy w ręku wyglądała niedostępnie i tajemniczo. Kietlicz zbliżył się do niej, nie bez złośliwego zadowolenia.

— Mam pani przedstawić pewną propozycję, przemówił jak zwykle bez wstępu, zuchwale patrząc jej w oczy.

— Ciekawam!, odrzuciła niedbale.

(c. d. n.)

NASZE ŻYCIE

Było to wiele, wiele lat temu.

W okolicy nad Nidą, tak pięknie opisaną w „Wiernej Rzecz” Żeromskiego stał dwór biały, a w nim chowała się gromadka dzieci. Uczestniczyły one żywo dziecięciami serduszkami i wyobraźnią w dramacie, jaki się około nich rozgrywał. A sceny jego zmieniały się ciągle, to przejmowały radością, to zgrozą. Okolica ta bowiem, jako bliska gór Świętokrzyskich, była niemal centrem powstania w 1863 r. Rodzice dzieci należeli do tych, co nie opierając się wybuchowi, jak to uczynili t. zw. „biali”, całą duszą współdziałali z ruchem.

Ojciec nie poszedł dlatego tylko w pole, że nie mógł licznej rodziny narazić na niebezpieczeństwo ciągłych przemarszów wojsk rosyjskich, którymi, w tej okolicy, dowodził okrutny generał Czyngiery. Zato w ścianach białego dworu rozbrzmiewał wciąż szcęk broni i piosenka powstańcza, w murowanych zaś kotłach na podwórzu wciąż gotowało się jądło, a matka i panny służebne szyły ciepłe baszłyki i rękawice dla tych, co po lasach się ukrywać musieli. Lud tej wsi, czy dlatego może, że bezgranicznie ufał mieszkańcom dworu, nie okazał się ani niechętnym ani opornym względem ruchu, jak to nawet zaznaczyła Orzeszkowa w swoich wspomnieniach o powstaniu. Poważny a mądry wójt Czupryn służył wciąż sprawie swoim wozem i końmi, a stary Jacek stale przez moczary nadwodne, z narażeniem życia, powstańców, zagrożonych przez wojska rosyjskie, przeprowadzał. Dzieci słuchały, patrzyły i pomagały matce. Jednym z nich była niżej podpisana. W duszyczkach ich rosła i potężniała legenda bohatera, utkana z kirów żalobnych, łez, krwi i pieśni. Pozostała ona im na całe życie; choć mądre, krytyczne książki zdzierały z niej nimb świętości i nazywały ją szaleństwem.

Oto jedno jeszcze ze wspomnień. Przed bitwą, pod Małogoszczą, przybывая powstańcy weseli, radośni, i pewni zwycięstwa, przybywa Langiewicz, ale jakiś niepewny i chmurny; nie zdołał połączyć się z Jeziorańskim, ma za małe siły. Nic to, młodzież jest bujna, odważna i radosna. Nazajutrz słyhać strzały, nie ustaje kanonada, to zbliża się, to oddala, wreszcie przychodzi żalobna wieść, powstańcy rozproszeni, bitwa przegrana!

I tak było potem ciągle, nadzieje malały, a ból i rozpacz wzrastały.

I oto dziś nadeszła chwila, że w sześćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego miał mówić o niem twórca i wódz armii narodowej w wolnej już i odrodzonej Polsce: Józef Piłsudski. W takiej chwili rozprostowują się dumnie pochylone ramiona tych, co tyle lat beznadziejnie za nią tęsknili, wyglądają się twarz poorana latami i troską, nad siwymi włosami zdaje się unosić aureola młodości.

I marszałek mówi, przed zasłuchanym, wielotysięcznym tłumem, a znając doskonale tę epokę, bo ją dokładnie, dla swoich przyszłych celów, studjował, charakteryzuje ją w sposób mądry i głęboki. A przedewszystkiem zdziera z niej, tak drogą nam, legendę. Obraz nie był tak jasny, jak nam się to dziś, w perspektywie wydaje, były w nim cienie, ponure cienie. Najprzód zapal nie był ogólny, społeczeństwo, to jest górne jego warstwy, bo lud naogół, jeszcze spał, podzieliło się na dwa obozy: białych i czerwonych, tych co byli przeciwni ruchowi powstańczemu i tych, co go tworzyli. Na czoło pierwszych wysunęła się potężna, jak ze spiżu wykuta, postać Wielopolskiego, drugim przewodził, słabszy znacznie, unoszący falą wypadków, Andrzej Zamojski. I tu mówca pyta: gdzie jesteś wielkości i jakie jest twoje imię? I charakteryzuje w kilku trafnych rysach margrabię. Wielka siła charakteru i niepoślednia duma narodowa, niepospolita wytrwałość w pracy dla dobra ogółu, jak w szkolnictwie np. Nie zgina też przed wrogiem twardej głowy. Gdy w Petersburgu czeka na audjencję u cara, a dworacy, w przewidywaniu ukazania się cara, każą margrabiemu wstać, odpowiada dumnie: „przed królem moim tylko wstanę”. A jednak ten człowiek, nie odczuwający naturalnego instynktu lepszej części społeczeństwa, nie zdobył sobie u współczesnych nic, prócz nienawiści. Idąc bezwzględnie do celu, który za dobry uważał, a było nim stłumienie powstania, zarządza brankę do wojska rosyjskiego i sprowadza przedwczesny wybuch, w chwili, gdy kraj nie był jeszcze przygotowany. A co czynią inni „biali”, aby ruchowi zapobiedz? Jacy są dyktatorzy? *Mierosławski*, zapatrzony w krwawe ideały rewolucji francuskiej, mówi o wytępieniu szlachty w chwili, gdy ta szlachta jest głównym żywiołem powstańczym; *Langiewicza* plany strategiczne nie sięgają dalej niż strzał z myśliwskiej dwururki. Młodzi bohaterowie jak *Sierakowski*, *Jarosław Dąbrowski* *Padlewski* i t. d., bądź giną szybko od kuli moskiewskiej, bądź zamknięci w więzieniach stamtąd rozpaczne słą wezwania. Jeden ksiądz Brzóska dzięki temu, że oparł swoją działalność na ludzie podlaskim, ludzie wyznawców i męczenników, przedłużył powstanie do 1864 r.

Więc gdzież była owa wielkość do której zwracamy oczy utęsknione? Kryła się ona w symbolu, w *pieczętce Rządu Narodowego*. Ten cichy Traugut, który bez chwały i bez rozgłosu, sam, w otoczeniu ludzi małych stworzył cały wielki aparat administracyjny państwa, tylko w duszach gorących a ofiarnych, istniejącego, który wydawał rozkazy słuchane przez kraj cały, dzierżył rzeczywiście władzę, najsilniejszą, jaka istnieć może: władzę moralną. I tu Komendant opowiada, do jakiego stopnia posłuch

przed nią, dochodził. Jakiś, świeżo przybyły urzędnik rosyjski płaci, bez wahania, podsunętą mu składkę na Rząd Narodowy, jakiś oficer, który stracił ulubionego konia, udaje się w celu jego odzyskania o pośrednictwo do Rządu narodowego. A jak było w kraju? Miłkowski, (T. T. Jeż), gdy dążył do kraju z wybuchem powstania i zmieniał konie na poczcie, pisze potem „byłem zdumiony siłą organizacji, cała poczta była w jej ręku. Gdy wjeżdżamy do lasu, płyną tony mazurka Dąbrowskiego, Hymn narodowy śpiewa cała poczta”. To znów była praca powstańców. I wiara dumna z tej pracy trwała wiele, wiele lat. Marszałek Piłsudski cytuje, że gdy w czasie wojny japońskiej, organizując robotników, udał się do jednej małej fabryczki w Siedlcach, jej kierownik po dłuższej rozmowie z przybyszem, nabrał doń takiej sympatii, że nie tylko pokazał mu skarb, troskliwie przechowywany, ale nawet jego częstką go obdarował Skarbem tym były dwa małe papierki, opatrzone pieczętką Rządu Narodowego, które ich właściciel potrafił uchronić w katordze syberskiej i przywieść do kraju.

I twórcę takiej to organizacji sądził Rząd moskiewski. W mieście ogłoszono stracenie, warczą bębny przemocy, żelazne stoją rotty, prowadzą skazańca... Ginał z nim Rząd Narodowy, cud siły, cud wielkości... Rok 63 dał nam wielkość dotąd nieznaną, wielkość zaprzeczającą temu wszystkiemu, co my o sobie mówimy. Wielkość pracy małych, ogrom wysiłku zbiorowego. Treuga Dei ludzi, co w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotyka, rosną w olbrzymów pracy. Kości ich, niech będą dla nas tym sztandarem, który głosi hasło: idź i czyń!

Jakby dla stwierdzenia ciągłości naszych wysiłków i poświęceń, tego samego dnia, w którym Józef Piłsudski wygłosił swoje przemówienie o 1863 r. odbyło się *uroczysta żalobna Akademia* w Uniwersytecie wraz z odsłonięciem tablicy na cześć poległych studentów, w obronie ojczyzny ufundowanej. Uroczystość rozpoczęła się odegraniem marsza żalobnego Chopina a po przemówieniu rektora, zabrał głos znakomity historyk Wład. Smoleński w doskonale ujętym wykładzie p. t. „Młodzież w walkach o niepodległość Polski”. Długie to i krwawe dzieje, poczynawszy od pierwszych bojów porozbiorowych, poprzez wszystkie powstania. Nie dosyć na tem, niema miejsca na świecie, gdzieby żołnierz polski nie walczył: „o wolność naszą i waszą”. A potem jeszcze praca w podziemnych o prawa boskie i ludzkie. Kiedy zaś na zegarze dziejowym wybiła godzina wojny światowej, młodzież polska, pod wodzą Józefa Piłsudskiego stanęła do boju i przechodząc kordon graniczny w kieleckim, zawołała: Jestem! Walczyła i ginęła potem, już w mundurze żołnierza polskiego, aż

dotąd, dopóki Polska nie została oswoobodzoną i w granicach swoich umocnioną.

Przemawiała tam w słowach „górnym a chmurnym“, młodzież akademicka, kreśląc losy swojej „legji“ ofiarnej pod Lwowem, a potem na wszystkich frontach. Wśród uroczystej ciszy uniosła się zasłona ukazująca nazwiska poległych, wyryte złotymi zgłoskami. Zaiste wielką jest Polska!

I. W. K.

KOBIETA Z TOWARZYSTWA

Uwagi pani E. Tauber.

Wielka praca kobiet, nie mających nic do roboty, — znówu się rozpoczyna z „sezonem“. Praca — to brzmi jak profanacja. Słowo uświęcone troską i walką o byt — w stosunku z niczem innym jak zabawa i rozrywką. Proszę jednak zapytać pań, których dzienne zajęcia polegają na konwencjonalnych wizytach przedpołudniem, na herbatkach popołudniu, kolacjach wieczorem, a pozatem jeszcze „after-diners“, bo to należy do dobrego tonu i do trybu życia narzuconego, lub przyjętego dobrowolnie, czy ten pośpiech od jednych znajomych do drugich, to naprężenie nerwów — jest przyjemnością czy też ciężką pracą — nie unormowaną nawet w ośmiogodzinnym dniu.

Większa część pań — odpowiadając czarującym uśmiechem zacerpnietym z wskazówek „savoir vivre“u“, że jest to plaga oczywista — czternaście godzin na dobę na jourk'ach i vive o'clock'ach być uprzejmą i dowcipną.

Wzdychają wszystkie mniej i więcej piękne kobiety, co wpadły w ten szalony wir nazwany „Towarzystwem“ i które jak w znanej bajce o zaklętym zamku — nie mogą znaleźć wyjścia. Pytanie też, czy pragną powrotu, czy chciałyby żyć bez owego zamieszania, co daje im przeświadczenie, że należą do koła, do którego inne daremnie usiłują się dostać; a jednak trzeba przyznać — że to czarujące westchnienie powyższe — nie potrzebuje chyba usprawiedliwienia.

Przecież druga połowa dnia, którego część główna służy dla wesołej rozrywki, należy do szwaczki. Ciągłe coś nowego zamawia się, przymierza. A powodzenie? Z zazdrością stwierdzić wypada, że inne w walce o palmę piękności znowu o parę milimetrów się posunęły. Bo to pewne — każda kobieta ze strachem myśli o drugiej. Zwierciadło oddawna nie mówi jej tyle pochlebnego, ile zazdrość rywalek potrafiłaby złego powiedzieć, a to przeszkadza przyjemności życia w „Towarzystwie“.

Nigdy też nie spotyka się tych kobiety się chciało, — to już się samo przez się rozumie. Nikt dotąd jeszcze nie zdradził, gdzie się oni podziwiają, bo napróżno ich szukać między tymi, co są wszędzie. Niema ich w miejscach kąpielowych, ani na

wielkich balach w karnawale, a najmniej na przyjęciach pań, do których przyjaciół się zaliczają. Jak robią, że mimo to wiedzą dokładnie, co się gdzie stało, tak że nawet wiarogodnym się zdaje — gdy twierdzą, że wszędzie byli — to jest ich tajemnicą; w każdym razie są przedmiotem wiecznych rozczarowań i nie przyczyniają się do rozproszenia owego smętnego wrażenia, o którym wspominaliśmy poprzednio, że się jest mniej ponętną, piękną i światową — od innych kobiet.

Jednej lub drugiej wszystko się udaje — zostać punktem kulminacyjnym małego środowiska wielkiego koła.

Są to kobiety zadawalniające się otoczeniem „de médiocrités“ miernot umysłowych i towarzyskich i uchodzą za oryginalne — usiłując zapomnieć wyuczonych dobrych manier. Nie jest to tak łatwo, jak się zdaje. Jeszcze o „wiele łatwiej było kilka lat temu. Wtedy to kobieta pałająca wzbudzała oburzenie. Dziś musi robić wprost odwrotnie — jeśli chce zwrócić na siebie uwagę, lecz uznano ją za nudną i zacoфанą. Głośne zachowanie w chwili gdy obok w sali artysta jakiś stara się — nie tyle zająć towarzystwo jak uczynić siebie celem mniej lub więcej szczerego uwielbienia — jest jedyną ucieczką która podkreśla oryginalną niezależność, ale — okoliczność to niefortunna. Nie tak łatwo odrzucić zasady dobrego wychowania a nim się je przewycięży — jest już przeważnie za późno. Artystki życiowe jednakże, instynktownie używające wszelkich środków dla własnych korzyści — znajdują tylko milczące, zazdrosne uznanie, głośno — a raczej po cichu — są przedmiotem zawistnej odmowy, a duchowe niewolnice tradycji nie mają wtedy już odwagi naśladowania tych, co nie znają innych towarzyskich przepisów — jak służących ich własnej, osobistej przyjemności.

Większa część kobiet nudzi się właściwie w tej banalnej jednostkowości, spędzania dni całych na męczącym śpieszeniu się i uganianiu towarzyskiem. Świadczyć damie uprzejmość, mówić komplementy — wyszło z mody, i z radością popierają męczczyźni nową metodę — nie zdobywania względów swej partnerki, na której im zresztą nic nie zależy, bo w jej bliskości znaleźli się tylko przypadkowo zrzędzeniem losu. Niestety nie wynaleziono nic jeszcze, coby skutecznie zastąpiło zawsze działające, słodkie frazesy — tak szybko budujące mostki do sympatii kobiet a szczególnie na początku sezonu — trudno znaleźć temat godnie zastępujący najwdzięczniejszą rozmowę dawną — galanteryjne opiewanie wdzięków nadobnej sąsiadki. Nic ważnego nie zdarzyło się jeszcze. Zaledwie pojawiły się artystyczne sensacje — w których się naturalnie brało udział, o spadku marki nie można długo mówić z kobietą, bo ją to mało dotyczy, a nawet uwagi „Pani przypomina Duse“ muszą

być robione oględnie, bo nie wiadomo jak je przyjmie kobieta „entre deux âges“. Te, których pierwsza młodość minęła, te co niegdyś ton nadawały — są obecnie w najgorszym położeniu. Jest tyle miłutkich, uroczych młodych kobietek, pełnych sprytu i wdzięku z którymi dawniejsze nie wytrzymują porównania.

Nie pomaga wymyślanie na schimmy, bo go się nie może tańczyć, a gibkość młodych członków nazywać „chudzizną“ — gdy się nie może ukryć własnej otyłości, bo swobodne spojrzenia innych widzą to dokładnie i niedadzą się oszukać. Lecz młodszym nie wiele da towarzystwo męczczyzn. Duże zgromadzenia towarzyskie wykluczają zażyłość. To wiadomo wszystkim bywającym, i to w dodatku — że każda kobieta — nie zajęta myślą o intrych, sama w swym niewymuszonym sposobie bycia — najlepiej wygląda.

Dlaczego więc zbiegowiska towarzyskie mają takie powodzenie? Znaną jest charakterystyczna anegdota o dziecku któremu nagradzano picie tranu brzęczącą monetą — na zakupno dalszego tranu. Trzeba przecież opowiedzieć na następnym dużym zebraniu — że się było w innym światowym salonie — przed godziną — to należy do dobrego tonu!

Tom. Z. P.

Z WŁOCH

Dnia 28 grudnia r. z. rada miejska Florencji, poruszona brzez inicjatywę polską uczczenia Stanisława Bechiego, florentczyka poległego w powstaniu 63 r. poświęciła bohaterowi specjalne wspomnienie. Inicjatywa wyszła od znakomitego sanskrytologa prof. P. E. Paooliniego, który w najbliższych stosunkach pozostaje z całym szeregiem uczonych i instytucji polskich, m. in. z Kołem polsko-włoskim im. Leonarda da Vinci w Warszawie. Już w lecie na pierwszą wiadomość o obchodzie polskim prof. Paoolini wpłynął na Radę miejską Florencji, aby ofiarowała Włocławkowi kopję płaskorzeźby Lenartowicza przedstawiającej scenę stracenia Bechiego, a umieszczonej we florenckim Panteonie Kościele Sancta Croce. Obecnie na zebraniu d. 28 szanowny profesor wystąpił z gorącym przemówieniem, przepelnionem miłością do Polski! Podnosił w żywych słowach do Polski! Podnosił w żywych słowach inicjatywę naszą wydarca zapomnieniu szlachetnej postaci bohaterskiego florentczyka, wreszcie dłuższy ustęp mowy poświęcił drukowanym w Bluszczu „Pamiętnikom Izabelli Zbiegniewskiej“, nazywając Bluszcz (L'Edera) jednym z najbardziej czytanych i popularnych wydawnictw polskich. Po przemówieniu prof. Paooliniego Rada miejska postanowiła jednogłośnie wygłosić najgorętsze podziękowanie komitetowi Bechiego w Warszawie i we Włocławku. Obszerną wiadomość o posiedzeniu podaje pismo florenckie „La Nazione della Sera“.

PROGRAM I ZADANIE R. N. POLEK

By poinformować nasze czytelniczki o charakterze Organizacji Narodowej Polek, podajemy w całości przemówienie p. Senat. Szebekówny, wygłoszone na zebraniu R. N. w dniu 19 stycznia.

(Red.)

Jakie są właściwie zadania R. N. Polek, jak sobie wyobrażamy jej cele i program działania?

Pierwszym celem i tym, który dla wewnętrznej naszej pracy posiada znaczenie najdonioślejsze, jest zrzeszenie kobiet, pracujących w różnych stowarzyszeniach, i to we wszystkich dzielnicach naszego kraju. — Nie wątpię bowiem, że z biegiem czasu, do wspólnej z nami pracy, staną i te miasta i dzielnice, które dotąd trzymają się na uboczu bądź wiedzione pewną nieufnością, bądź mało o celach R. N. uświadomione, bądź takie, które się obawiają, że przystąpienie do tego rodzaju organizacji, stanie im na przeszkodzie w wypełnieniu zadań codziennych, bezpośrednio z celami ich stowarzyszeń związanych, lub obciąży je finansowo składką, któraby na wewnętrzną ich pracę przedewszystkiem winna być wzięta.

Mam wrażenie, że obawy te nie są uzasadnione i pozwolę sobie wyrazić pewność, że przyszłość to niebawem wykaże.

Żadne ze stowarzyszeń, które na podstawie naszego statutu do R. N. przystąpiło, nie zatraci w niej swojej autonomii, jak nie zatracą jej żadne ze sfederowanych z R. N. Rad narodowych. Żadne nie potrzebuje na na jej rzecz czynić ustępstwa ze swoich programów i zadań.

Praca każdego stowarzyszenia będzie szła dalej w kierunku, jaki sobie wytknęło, tylko, dzięki zrzeszeniu stowarzyszeń, mających zbliżone z nim identyczne cele, praca, dotąd rozbieżna, uporządkowana, umocniona, sprawniejsza i dążąca do tych samych wyników, osiągnie je łatwiej i szybciej. Dokona się siłą rzeczy—bez żadnych ofiar z niczyjej strony—podział pracy.

A obok tego ważne znaczenie posiada wzajemne informowanie się, wspieranie, jedność która jest i warunkiem i zadatkami siły.

A jak zyskają na powadze wspólne występowania na zewnątrz organizacji, których prace są różne, ale które znają wszystkie!

Za zadanie obrony praw kobiety, dziecka, wogóle wszystkich pokrzywdzonych, uzyskanie dla nich najlepszych warunków bytu i rozwoju, zniesienie krzywd i niesprawiedliwości społecznych, nie w imię interesów płci, klas czy stanów, ale w imię najwyższej racji stanu, w imię tego ideału który winien przyświecać każdej pracy w Polsce, przez kobietę podjętej, w imię Chrześcijańskiej miłości, w imię dobra i rozkwitu Państwa.

Usunąwszy na bok wszelkie ambicje zarówno osobiste, jak stowarzyszeniowe R. N. Polek winny utworzyć jedną rodzinę, skupiającą u wspólnego ogniska wszystkie pracownice na niwie społecznej.

Że taka zgodna współpraca jest możliwą, dowodem sprawozdanie rozlicznych R. N., w których zrzeszyły się tak na pozór sprzeczne organizacje jak: Katolickie związki, Armje Zbawienia, Stowarzyszenia protestanckie, Kluby kobiet konserwatywnych i postępowych, towarzystwa misyjne i Związki Zawodowe Kobiety,

I u nas można i należy znaleźć wspólną płaszczyznę porozumienia. Czy np. ochrona pracownicy fabrycznej, przyszłej matki, zabezpieczenie jej niezbędnego wypoczynku i zapłaty w okresie przed i po porodzie, czy zakaz nocnej pracy kobiet i młodocianych, leży jedynie w zadaniach związków zawodowych?

Czy nie dotyczy również takich działów pracy, jak higiena publiczna, ochrona macierzyństwa i opieka nad dziećmi i młodzieżą?

Albo walka z prostytutką i handlem żywym towarem, która snąc jest dla ludzkości pożarem, niebezpieczeństwem, skoro na obu półkulach zrzeszone w R. N. kobiety wysunęły ją na pierwszy plan swoich praw, skoro przy Lidze Nar. pozostała specjalna sekcja tej sprawie poświęcona?

Czy jedynie Tow. Ochrony Kobiety lub Tow. Eugeniczne mają tu coś do powiedzenia? Czy nie czujemy się wszystkie bez wyjątku upokorzone i zagrożone tą ropiejącą na ciele ludzkości raną? Czy nie jest i tu potrzebne jak najgorliwsze współdziałanie wszystkich niemal sekcji, wytworzonych przez R. N. a które i u nas niewątpliwie wkrótce się zorganizują? Czy do rozwiązania tych zadań nie powinny przyłożyć ręki i sekcja wychowawcza i higieny i emigracyjna i prasowa? Albo dola dzieci nieślubnych? Czy naprawienie tej odwiecznej krzywdy nie leży nam wszystkim na sercu! Albo czy jest między nami stowarzyszenie, które nie uważa za obowiązek współdziałać w walce z szerzącym się u nas coraz bardziej alkoholizmem i zwyrodnieniem?

Nie będę mnożyła przykładów. Rzecz jest tak jasna, że komentarzy nie potrzebuje.

Do najpilniejszych zadań R. N. należy więc zorganizowanie sekcji. Nie jesteśmy zobowiązane Statutem R. N. do stworzenia u siebie od razu wszystkich sekcji których R. N. liczy 10; (prasa, finanse, równouprawnienie polityczne, stanowisko prawne kobiety, emigracja i imigracja, jedna moralność dla obu płci i walka z handlem żywym towarem, pokój i sądy rozjemcze, higiena, wychowanie, zawody dla kobiet).

Przysługuje nam również prawo powołania do życia sekcji odrębnych,

których inne Rady nie posiadają a które na naszym gruncie okażą się niezbędne lub użyteczne.

Kanada np. tak zróżniczkowała pracę w swojej R. N., że posiada aż 19 sekcji, między innymi: 1) Opiekę nad umysłowo choremi; 2) Pielęgniarstwo; 3) Wychowanie obywatelskie; 4) Rolnictwo dla kobiet; 5) Dozór nad placami gier i zabaw dla dzieci i młodzieży i t. d.

Malutka Danja, licząca niewiele po nad trzy miliony mieszkańców zrzeszyła w swojej R. N. 49 stowarzyszeń i 70.000 kobiet. I ona również stworzyła specjalną sekcję klubów kobiecych i popieranie udziału kobiet w policji.

Ich różnorodność, pod względem zadań i poglądów politycznych i religijnych są stowarzyszenia wchodzące w skład R. N. duńskiej świadczą choćby ich nazwy: 1) Towarzystwo kształcenia misjonarek; 2) Tow. budowy kościołów; 3) Klub kobiet postępowych; 4) Klub wyborczy; 5) Przytułek Magdalenek, którego hasłem jest: „pojednanie upadłych z Chrystusem, Zbawicielem naszym, bo On jeden może dusze ludzkie podźwignąć z upadku; 6) Marjawickie Zgromadzenie szerzenia wiary wśród młodzieży drogą nabożeństw i czytania Biblii, a obok tego związki zawodowe nauczycielek, akuszerok, pielęgniarek, telefonistek.

Drugim zadaniem, którym zainteresować się winny wszystkie zrzeszone w R. N. kobiety i gdzie udział ich jest konieczny, to zbieranie ścisłych i dokładnych danych o pracy kobiet w dziedzinie społecznej, filantropijnej, przemysłowej i zawodowej. Jest to niezbędne, zarówno dla własnej naszej orientacji, dla obliczenia naszych sił, dla stwierdzenia braków i błędów, jak i dla przedstawienia naszego dorobku cywilizacyjnego i kulturalnego, przed forum międzynarodowym, na którym R. N. musi wykazać swoje dążenia, prace i zdobycze. Będzie to niby lustro, w którym przejrzyć się winniśmy uważnie i, wyciągnąwszy z tego przeglądu wnioski praktyczne, zakresić plan poprawy, wypełnić luki, wzmocnić zagrożone placówki. Do tej orientacji dopomogą nam nie tylko sprawozdania własnych stowarzyszeń, ale i sprawozdania innych R. N., które nasuną nam niejedną mogącą pobudzić inicjatywę, a niekiedy i uzasadnioną krytykę.

Przyszły Zarząd winien opracowane w tym celu kwestjonariusze, rozesłać do wypełnienia stowarzyszeniom, przez co znacznie im ułatwi zadanie. Odkładać tego nie należy, choćby dlatego, że w 1925 roku odbędzie się Wielkie, co 5 lat tylko zwoływane Zgromadzenie R. N., na którym po raz pierwszy, jako sfederowana R. N. wystąpi Polska i listem uwierzytelniającym dla niej będzie wykaz prac, jakim, w okresie niewoli i w dobie zmartwychwstania poświęcała się kobieta polska.

(c. d. n.).

Z KSIĄŻEK

Edward Słoński.—*Razem młodzi przyjaciele.*—
Wydawn. Związku Pol. Stow. Spożyców.

Prawdziwą niespodzianką w naszych stonsunkach wydawniczych jest książka dla dzieci o społecznym charakterze. Autorzy przyzwyczajali nas już do tego, że młode, rosnące do zadań życiowych pokolenie, i to do zadań bliskich, bo bezpośrednich, wprowadzają stale w świat egzotyczny, każą mu przeżywać w wyobraźni walki i niebezpieczeństwa w prerjach amerykańskich, „skalpy”, i tym podobne straszliwe nazwy, bliżej są znane naszym dzieciom miejskim, jak pług, brona i inne najprostsze narzędzia pracy.

P. Słoński tymczasem ukazuje dzieciom ideę b. łatwo dającą się wprowadzić w życie i to w swoim najbliższym otoczeniu: zrzeszanie się najprzód w celach praktycznych, a następnie dla dobra ogólnego. Mówi im, że rozpoczynając tę działalność na gruncie szkolnym, wyrabiają się tym sposobem na dobrych i pożytecznych obywateli kraju. Aksjomat ten, w jego realnych przejawach i praktycznych urzeczywistnieniach, ilustruje nadzwyczaj zręcznie p. Bohdan Nowakowski, ułatwiając dzieciom orientowanie się w tej kwestji. A więc najprzód pierwsza spółka do zakupywania pomocy szkolnych później zrzeszenie do wymiany tak drogie obecnie podręczników, później jeszcze czytelnia szkolna. a dalej ofiary na cele publiczne. Polecamy gorąco tę piękną książeczkę.

Kazimierz Andrzej Czyżowski.—*Złoty kopiec*—
Bajka.—Pols. Związku Stow. Spożyców.

Autor w tym wierszowanym utworze ukazuje dzieciom świat fantastyczny, nie pomijając jednak także celu społecznego.

Mała gromadka zabiera się do budowania zamku, zwykła to zabawka dzieci, przebija się w niej pęd twórczy złożony z każdej małej duszy. Ale że to jest w bajce więc budowa przybiera wielkie rozmiary, bo „co to może sił spólnota!” Murowali, piłowali, aż trzeciego dnia w południe, stanął zamek murowany”. A dlatego, że dzieci zgodnie podzieliły się budową i dokładnie ją wykonały.

POEZJE

Jan Nepomucen Miller. Korowód. Poezja Niezbitym dowodem siły i płodności ducha polskiego są pojawiające się w tak trudnych, gnębiących szarą, codzienną troską, czasach utwory poetyckie. Wśród talentu młodych poetów wysoką kulturę literacką, umysłem refleksyjnym i talentem pełnym oryginalności wyróżnia się l. N. Miller. Tomik poezji wydany świeżo zawiera szereg utworów wzorujących się bądź na rytmityce pieśni ludowej, bądź odślanających głębszy, filozoficzny pogląd na życie młodego autora. Najpiękniejszy jest wiersz p. t. „Pójdziemy Janku w świat” będący niejako antobiografią poety, jako utwór, dążeń i łamańia się z twardą rzeczywistością życia.

Róża Czekańska—Reymanowa.—*Miedzą i gościńcem.*

Talent na wskroś kobiecy, Autorka w sposób niezmiernie subtelny odczuwa piękno natury a jej „głosy, pogłosy” umie zakląć w kształt muzycznej melodji. Forma poezji zamkniętych w ostatnim zbioru jest nader artystyczna. Wyróżniają się szczególnie wytwórnym wdziękiem wiersze: Ładną zwie się królewną, Śnieżka, Kukułka, Wiewiórka, i inne. P. Czekańska—Reymanowa była inicjatorką i krewniczką pisma „Parwa”, w którym wypowiadały się młode talenty. Bardzo byłoby pożądanym ponowne jego wskrzeszenie.

W. W. K.

Ofiary

Na Komitet „Chleb dla Głodnych Dzieci” pod protektorem W. P. Prezydentowej Wojciechowskiej: Urząd Skarb. Akcyzy i Monop. Państw. w Łodzi wyjęte ze skarbanki — 300.000.000 Mkp. (trzysta milionów).

OD ADMINISTRACJI

Z powodu wzrostu cen papieru i druku, zmuszeni jesteśmy podnieść cenę prenumeraty.

Wszyscy prenumeratorzy, którzy opłacili „Bluszcz” za luty przed pierwszym b. m.—nie są obowiązani do wnoszenia dopłaty.

Podajemy również do wiadomości, że Nr. 1-2 narazie jest wyczerpany. Mamy jednak nadzieję, że za parę tygodni będziemy mogli nadesłać Nr. 1-2 tym Szanownym Czytelnikom, które już opłaciły prenumeratę za styczeń; w przeciwnym razie, przesuniemy prenumeratę na luty.

Wskazówki praktyczne

HODUJMY DRÓB.

Zainteresowanie hodowlą drobiu wzrasta w kraju ciągle, czego wyrazem są tak obficie obelane i licznie nawiedzane wystawy drobiowe.

I-a wszechpolska wystawa drobiowa, zorganizowana w listopadzie 1923 r., a II-a z początkiem stycznia 1924 r. — ogromnie ożywiły zajęcie się praktyczne hodowlą drobiu i drobiat t. j. królików, gołębi etc. nietylko wśród fachowców, ale ogółu amatorów.

Na wystawach kupują drób osoby często ku ucieszeniu oczu widokiem przepysznych gęsi łabędziowych emdeńskich, lub kur białych, jarzębiatych, złotawo-żółtych, nie powodując się względami praktycznymi. I rzeczywiście każde choćby najmniejsze gospodarstwo na wsi lub w miasteczku może dać realny dochód, gdy się wprowadzi odpowiednią rasę i poświęci niewiele stosunkowo pracy na urządzenie prymitywnego kurnika i systematycznie codziennie dojrz swych wychowanków.

Utrzymanie drobiu kosztuje minimalnie, może on bowiem, być żywny jedynie odpadkami — sownie odpłaci trud i nieustanną, konieczną opiekę.

Ogólne wytyczne przy zaprowadzaniu hodowli drobiu są następujące:

Przy kupnie drobiu przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na to, jakie są warunki do chowu:

1) każdy gatunek drobiu wymaga innych zgoła warunków. Jest specjalna gałąź biologji ekologia, która daje co do tego wskazówki.

A więc indyki potrzebują suchego terenu, z lasem mieszanym i glebie przepuszczalnej. Hodowla gęsi i kaczek wprost odwrotnie wymaga wody i pastwisk. Kury — choć tak pospolicie hodowane, przy każdym większym lub mniejszym gospodarstwie, jednak „darzą się dobrze lub źle” zależnie od położenia terenu lub od gleby. Miałam możność zaobserwować, że jedne nawet i te same rasy drobiu (Zielononóżki i Langshany) w 2 sąsiednich majątkach bardzo różnorodne dawały wyniki. Gdy w jednym gospodarstwie Langshany i jeszcze bardziej odporne na choroby Zielononóżki bardzo małe wyrastały, podlegały stale różnym chorobom, wreszcie zdziesiątkowała je cholera, w 2-m miejscu drób ładnie wyrastał i cholere udało się przerwać w jej początkowych objawach. Po dokładnym

wyżwirowaniu I-go terenu—poprawiły się nieco warunki hodowli. Przykłady takie dla bacznego obserwatora trafiają się na każdym kroku.

Niejednokrotnie rasa ciężka—kur mięsnych (azjatyckich Kochin—chinów, Bantanów, angielskich Dorkingów i wszechstronnie użytkowych Oopingtonów i t. p.) może zawieść zupełnie, gdy w tych samych warunkach kury ras lekkich znakomicie się powiodą. (a więc Zielononóżki, Włoszki i inne)

Przy zaprowadzeniu u siebie hodowli jakiegokolwiek gatunku drobiu i rasy, uwzględnić należy tę okoliczność.

Niezmiernie ważny jest umiejętny wybór sztuk poszczególnych czy to przy zakupie, czy też u siebie w hodowanym stadzie selekcjonowanie jesienią i wiosną, jest to bowiem jeden z pierwszorzędných warunków opłacalności hodowli drobiu. Prawo dziedziczności na szybko rozmnażającym się ptactwie widać bardzo jaskrawo, kura o budowie, świadczącej o nieśności da również nieśne kokoszki, o ile kogut wniósł również te cechy, odziedziczone po przodkach.

Stąd zarejestrowany drób przez selekcyjną instruktorke w poczet sztuk rasowych lub oddzielnie podrasowanych uzyskuje 5 razy, ewentualnie 3 razy wyższą cenę niż drób na rzeź przeznaczony.

Hodujemy więc drób odrazu racjonalnie t. j. świadomie wybierać należy gatunek, rasę i sztuki do chowu. Dobrze będzie zaopatrzyć się we wskazówki od fachowców lub z odpowiednich broszur: o racjonalnych kurkach, wychowie, chorobach i t. d. Co miesiąc zamierzam dzielić się z Szanownymi Paniąmi moim doświadczeniem, jak w sprawie powodzenia hodowli drobiu tak i udzielać informacji co do małego gospodarstwa: ogródka kwiatowego, warzywnego — jak i odpowiedzi na aktualne zapytania z dziedziny tej udzielać mogę.

W. Moszkowska.

PRANIE KORONEK „CHANTILLY”.

Koronki należy starannie wytrześć z kurzu czarnym, cienkim jedwabiem dokładnie pocerować, poczem złożyć je w taki sposób aby powtarzający się deseń leżał dokładnie jeden na drugim, — bardzo miękką bawełną rzadziutko sfastrygować kilka razy, zależnie od szerokości koronek, przy czem raz powinien być przefastrygowany brzeg dolny, gładki, drugi raz brzeg wycinany, ten ostatni przy samym brzegu, około pikotów. Zmieszać monej odwar herbaty po połowie z octem zimnym, w tym płynie prać koronki, wyciągając je tylko a nie trąc wcale, aby nie porwać. Gdy czyste, spłukać lekkiem octem, w którym na szlankę octu rozpuszczono pół łyżeczki cukru. Koronki mokre wyciskać między grubymi warstwami płótna, — jeszcze wilgotne ułożyć na desce do prasowania, ostrożnie wyciągnąć wzdłuż i radzę dopiero wtedy poprzecinać i ostrożnie wyciągnąć fastrygi, poczem cały witek ułożyć tak, aby wypukła strona deseniowi była pod spodem i rozwijając po kawałku prasować z lewej strony przykrywając ją cienką batystową suszarką. Prasować żelazkiem wprost koronki, aby brzegi deseniowe się wprasowały i dolne wystąpiły. Szmatkę odrzucić a koronkę jeszcze raz przeprasować wzdłuż dla wyrównania gładkiego brzegu, prasować po raz drugi mniej gorącym żelazkiem. Tak prane koronki, odzyskują ładny czarny kolor i wygląd zupełnie nowych. O ile chodzi o większą sztukę, naprzykład szale, peleryny lub całe suknie „Chantilly”, należy z niemi postępować także samo, układając je możliwie tak, aby deseń na brzegach się spotykał i fastrygując całą paczkę miękką bawełną przed przytaniem, wyciągać koronkę li tylko przed wyjęciem fastrygi, po tem by się pokrzywiła. Tak się piorą koronki „Chantilly” czarne, białe rzadko się spotyka, o ileby jednak ktoś takowe posiadał, należy je prać w pianie mydlanej, przygotowanej z nastruganego, barskiego mydła, gotując je w tej pianie aż brud wyjdzie, poczem wycisnąć dobrze z mydła, wypłukać w wodzie z octem, z rozpuszczonym na pół letniej wody z listkiem żelatyny — poczem dalej postępować jak z czarnymi koronkami.

Pani Elżbieta.

Opis sukien i robót Nr 5

1. Suknia skromna z granatowej wełny. Kołnierzyk, pasek i guziki z aksamitu.
2. Suknia wizytowa z gabardyny lub woalu. Pelerynka i pasek haftowany kolorowo.
3. Suknia z czarnego aksamitu. Rękawy z koronki lub crêpe de Chine'u haftowanego. Pasek naszywany perełkami.
4. Matinka z jasnej satynki przybrana kokardą z aksamitki lub wstążki.
5. Medaljon robotą richelieu do firanki.
6. Matinka z białej flanelki lub woalu ozdobiona kolorowym haftem i wstążką.
7. Skromna nocna koszula dla młodej pani.
8. Koszulka dla chłopczyka od lat 6-8.
9. Combinaison nocne z flanelki dla chłopczyka od lat 4-9.

10. Nocna koszula ozdobiona łatwym haftem i mereżkami.

11. Suknia wieczorowa z różowego jedwabiu. Bok z przodu i tyłu zaplissowany. Pasek i przybranie u góry ze wstążki haftowanej kolorowo.

12. Suknia z czarnego jedwabiu. Spódnice stanowią dwa wolanty zakończone wstąż-

ką matową. Rękawy długie, mankiet ze wstążki.

13. Suknia wieczorowa z crêpe Georgette fiołkowego. Spódniczka plisowana, staniczek haftowany srebrem.

14. Suknia wieczorowa z czarnego jedwabiu i białego crêpe Georgette, przybrana haftem złotym i błękitnym.

15. Motyw na firanki, haft angielski.

16. Motyw na lambrekin do firanki, haft angielski i richelieu.

U w a g a: Powiększone wzory robót i formy bibułkowe sukien, podanych w „Bluszczu” nabywać można w Administracji po cenach niskich.

Odpowiedzi od redakcji

P. Zaczyńskiej z Hrubieszowa, wzoru z roku 1912 nie posiadamy, może zaszła pomyłka.

PRACOWNIA HAFTÓW RĘCZNYCH,
MASZYNOWYCH, DŻETÓW ORAZ
MEREŻEK I OKRĘTKI

„HALINA”

ORDYNACKA № 9, M. 14.

140

PRACOWNIA KOŁDER I BIELIŻNY
POŚCIELOWEJ. PRZERÓBKA KOŁ-
DER I WATY. ROBOTA SOLIDNA

ZŁOTA № 48 M. 18.

176 42

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU
PIG. CHLOROFILOWE
GESSNERA

4 preparat roślinny pobudza
apetyt i wzmacnia organizm.

OBUWIE DAMSKIE GOTOWE
Szewc St. CHOJNOWSKI

KRUCZA 24 M. 5. 165

Gabinet - leczniczo - kosmetyczny
JANINY NIKS
Chmielna 29 m. 11. Telefon 196-48.
Usuwanie zmarszczek, kurzajek,
brodawek wszystkich defektów
twarzy. Złuszczenie naskórka.
Ogólne pielęgnowanie cery.

130 2

Spacjalna wytwórnia botów (śnie-
gowców) posiada na składzie duży
wybór oraz przyjmuje takowe do
naprawy i przeróbki na wydłużony
fason. Poleca się pantofle do gim-
nastyki, CENY FABRYCZNE.
B. WROŃSKI, Warszawa, Żórawia 2.

174 4-1

PRACOWNIA OBUWIA
Męskiego, Damskiego i Dziecinnego
A. ZABIELSKI
Warszawa, Mazowiecka № 3 m. 10.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i re-
peracje po cenach przystępnych.

7

Nagrodzona na wystawie
kucharsko spożywczej
Fabryka musztardy i octu spirytusowego
p. f. **K. OFFIERSKI**
8 WARSZAWA, Królewska 31.

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	60 zł. — gr.
1/2 "	34 " 50 "
1/4 "	19 " 50 "
1/8 "	10 " 50 "
1/16 "	6 " — "
1/24 "	4 " — "

W tekście o 50% drożej.

W dodatku mód 100% drożej.

Prenumerata „Bluszczu”

WYNOŚI

miesięcznie z przesyłką	3 zł. 50 gr.
numer pojedynczy	1 " — "
zagranicą miesięcznie	7 " — "
zmiana adresu	30 "

od prenumeratorek kwartalnych przyjmuje
się tylko zaliczkę

Na bieżący tydzień obowiązuje kurs
dnia dzisiejszego t.j. 1 złoty 1.900.000 mk.
Reklamacje numerów zaginionych uwzględ-
niane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów.

Wysyłkę „Bluszczu” przerywamy tylko na
wyraźną odmowę czytelniczek.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2,
Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

Salon wykwińskiego obuwia
według paryskich żurnali
JÓZEF KUREK
MARJAN KOROŚ
Krucza 26 m. 20.

Kolczyki specjalnie w mo-
im zakładzie
kosmetycznym
—zakładają się kolczyki, usuwają się:
KURZAJKI, BRODAWKI, ZNAMIO-
NA, WĄGRY i t. p. defekty.
WARSZAWA, NIECAŁA 5. KLIMECKI.

9 ŻÓRAWIA 9
HENRYK CIBORSKI i SKA
MAGAZYN OBUWIA DLA DZIECI
I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ
183 42

Pracownia obuwia męskiego damskiego i dziecinnego
TOMASZA REMBELSKIEGO
W WARSZAWIE, ulica Żórawia 14, t. 246-96
Posiada na składzie najświeższe fasony
w wielkim wyborze oraz przyjmuje wszelkie
obstalunki i reperacje po cenach umiarko-
wanych. 170 !!! WYRÓB WŁASNY !!!

MAGAZYN BŁAWATNY
IG. SOWIŃSKIEGO
w Warszawie, Nowy-Świat 43, t. 505-25.
Poleca w wielkim wyborze
materiały: wełniane, baweł-
niane i jedwabne.

RESZTKI materiałów bławat-
nych, bieliżnianych,
pościelowych oraz ręczniki, chustecz-
ki, fartuchy 2
ZŁOTA 6 M. 6, godz. 10-7.

OGŁOSZENIE

przyjmuje prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ,
T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA —
Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA” — Długa 9 i 1. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107.

Wydawca: „K O Ł O P O L E K”.
Kierownicza wydawnictwa: SŁAWA BROWIŃSKA.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA
Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40

Druk Zakł. Graf. „KOLA POLEK” Nowy-Świat 8-10.